

Jerzy Wojnarowski, *Bakcyl teatru*, w: *100 lat Fredreum 1869-1969*, Kraków 1969, s. 45-46 [wspomnienia syna Jerzego Wojnarowskiego]

Eugeniusz Wojnarowski

Nie powtarzając znanych już dziejów zasłużonej sceny Fredreum muszę stwierdzić, że dla mnie jest on teatrem rodzinnym. Grywał w nim bowiem mój ojciec, Eugeniusz Wojnarowski, grywała matka Maria, grywała jedna z sióstr ciotecznych mojego ojca, gra do dziś kuzyn mojej matki, Mieczysław Malec.

Moje archiwum prywatne jest bardzo małe i szczupłe. Większą zatem część z tego co zamierzam opisać użytkowałem z tradycji rodzinnej. Ojca straciłem dość wcześnie. W czasie okupacji (w czerwcu 1942 r.) podzielił los milionów zamordowanych w katowniach gestapo. Z tradycji rodzinnej wiedziałem, że ojciec był dobrym i lubianym aktorem-amatorem. Niewiele mi to jednak mówiło i chyba nigdy nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby nie przypadek. Poszukując kiedyś dokumentu ojca natrafiłem przypadkowo na mały program Fredreum. Był to program „Snu nocy letniej” Szekspira, wystawionej w r. 1921 za dyrekcji niezapomnianego dra Edwarda Lorenza. Figurowało na nim nazwisko mojego ojca. Ponieważ zawsze pasjonowałem się teatrem i jego historią więc postanowiłem zająć się tą sprawą bliżej. Program ów jest jedynym, niestety, dokumentem jaki się w moim posiadaniu znajduje. Od mojej matki dowiedziałem się, że ojciec grywał często na scenie Fredreum, będąc jednocześnie członkiem Towarzystwa Muzycznego. W orkiestrze grał na skrzypcach, waltorni, puzonie, a nawet na instrumentach perkusyjnych. Robił to z pasją i dużym zaangażowaniem, o czym świadczy

fakt, że jeszcze w czasie drugiej wojny światowej pamiętał takt po takcie takie dzieła jak Symfonię nr 8 h-moll Schuberta „Niedokończoną” i II i III część „Eroiki” Beethovena. Harmonijna współpraca Towarzystwa Muzycznego z Fredreum, miała więc swoją długą i głęboką tradycję.

W rok po moim urodzeniu ojciec został przeniesiony służbowo do Niżankowic. I tu założył kółko dramatyczne, dając z dużym powodzeniem parę udanych spektakli. Z tego okresu nie mam niestety żadnych pamiętek. Pamiętam, że w „Złotym wieku rycerstwa” uzyskanym z Fredreum wystąpił gościnnie na zaproszenie ojca Mieczysław Malec.

Potem mieszkaliśmy w Rawie Ruskiej, małym prowincjonalnym mieście powiatowym. Tutaj również ojciec założył zespół dramatyczny. Zaintrygowany tym, że ojciec uczy się roli na pamięć postarałem się wśliznąć nie tylko na scenę prób, ale i za kulisy w czasie prób kostiumowych. Wtedy właśnie zacząłem przyswajać sobie takie pojęcia jak kulisy, rekwizyty, rampa, sufler, charakteryzacja i szereg innych.

Wówczas byłem również po raz pierwszy w teatrze. Widziałem ojca jako Ambrożego Jenialkiewicza w „Wielkim człowieku do małych interesów” oraz w roli tytułowej w „Panu Jowialskim”. Pamiętam, że chodziłem wtedy dumny jak paw, słysząc od znajomych zachwyty w rodzaju „Ależ twój tatuś ślicznie gra”. I gdy rodzice przyjmowali gratulacje zdawało mi się, że... pośrednio i ja je też otrzymuję. Oglądałem jeszcze fredrowskie „Damy i huzary” w reżyserii ojca. Pamiętam, że w którejś z rocznic 3-go Maja ojciec, ku zgrozie miejscowych ciotek (tych z kanapy co to mają za złe) wystawił z dużym

powodzeniem „Przepióreczkę” Żeromskiego. Tego jednak nie wolno mi było jeszcze oglądać.

Na początku roku 1938 ojciec został przeniesiony do Krakowa. Tutaj zaprzestał już swojej amatorskiej działalności. Nie zaprzestał jednak mojej edukacji teatralnej. W ostatnich latach przed wojną widziałem w Krakowie „Balladynę” Słowackiego z niezapomnianą Zofią Jaroszewską w roli tytułowej, „Zaczarowane koło” Rydla z Wacławem Nowakowskim jako Wojewodą oraz cykl szekspirowskich dramatów.

Potem przyszła wojna, a wraz z nią okupacja hitlerowska. Nawet wtedy nie zaniechał ojciec przekazywania mi swojej pasji muzycznej i teatralnej. Do ostatniej chwili przed aresztowaniem dbał o to, abym prócz dzieł klasyków literatury pięknej poznał również i klasyków literatury dramatycznej. Potrafił ze mną rozmawiać godzinami o przemyskim Fredreum i o Towarzystwie Muzycznym.